

W Cieplicach - Zdroju miejsce królewskich gości zajęli robotnicy i chłopci

Do wód dolnośląskich Polacy jeździli z dawien dawna. Szczególnie dużo kuraszyszy dążyło do Cieplic. Posiadamy jednak wiadomości z okresu znacznie dawniejszego, bo z wieku XVII. Wtedy to bowiem do Cieplic Śląskich zjechała wraz z synami i córką żona króla Jana III — Marysińska Sobieska. Towarzyszył jej duży orszak królewski. Nie wiemy, na jaką to kurację przyjechała „Marysińska”, najprawdopodobniej jest jednak, że kuracja ta miała aspekt polityczny.

Dlatego cesarz Leopold I czuł się nią mocno zaniepokojony, a specjalny wysłannik cesarski donosił do Wiednia o wszystkim, co działo się w Cieplicach. Leopold I zadawał sobie skrycie pytanie: czyżby Polska zamierzała wszcząć jakąś akcję rewindykacyjną w stosunku do Śląska?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Wkraczamy w ramy historii. Dla nas, co innego jest ważne. Dzisiaj miejsce królewskich gości w Cieplicach zajęli robotnicy i chłopci z całej Polski. Z dobrodziejstw przyrody, ze źródeł mineralnych i wspólnych urządzeń leczniczych korzystają dziś chorzy na goście stawowy we wszelkich odmianach.

Blżej zbadane zagadnienie chorób reumatycznych wykazało, że liczne i różnorodne schorzenia gośćców powodują w społeczeństwie olbrzymie straty i stanowią nieomal klęskę społeczną. Dzisiaj uznaje się reumatyzm za chorobę typu społecznego i widzi się konieczność szeroko zakrojonej walki z nim. Dokładne obliczenia wykazały, że na reumatyzm choruje 9 razy więcej ludzi niż na gruźlicę, a 12 razy więcej niż na raka.

Walce z reumatyzmem służy w Cieplicach 7 wspaniałe urządzone pawilony sanatoryjne, mieszczące ponad 500 chorych. Przebywają oni pod opieką kilkunastu lekarzy z dr. Amatuń na czele.

Oprócz leczenia poważnych przypadków schorzeń gośćca stosuje się w Cieplicach leczenie zapobiegawcze — profilaktykę. Zagadnienie to zostało rozwiązane w formie leczniczych wczasów profilaktycznych prowadzonych przez FWP.

Cieplice — jedno z najwartościowszych uzdrowisk Dolnego Śląska

Temperatura wody bieżącej z 4 czynnych źródeł wynosi 44 stopni C. Są to najgorętsze termy w naszym kraju. Ich zbawienne działanie lecznicze przynosi ogromną ulgę ludziom cierpiącym na reumatyzm.

W cieplickim sanatorium przeciwgorączkowym balneologia osiąga wspaniałe rezultaty. Sanatorium ma do dyspozycji kuraszyszy baseny, natryski, wanny, w których stosuje się kąpiele borowinowe i pokoje do okładów borowinowych. Okłady te i kąpiele — to jeden z najlepszych środków leczenia gośćców. Specjalnie zbudowane wyciągi pozwalają na przenoszenie kuraszyszy niezdolnych

do poruszania się, w pozycji leżącej, do pomieszczeń kąpielowych. Dzięki systemowi wanian bliźniaczych, po kąpielach borowinowej następuje bezpośrednio kąpiel oczyszczająca w wodzie cieplickiej. Oddział borowinowy posiada urządzenia, pozwalające na tłoczenie borowiny wprost do wanien.

W pawilonie I cieplickiego sanatorium mieszczą się następujące urządzenia lecznicze: 6 basenów cieplickich do kąpiele zbiorowych, wanny do kąpiele



Piękne są okolice Cieplic — Zdroju.

li leczniczych, oddział borowinowy, oddział elektroterapii — lampy kwarcowe, „solluxy” i krótkofalówki, oddział hydroterapii — natryski wszelkiego typu i ciepłoty, oddział masażu, inhalatorium i nowoczesnie urządzony Zakład Gimnastyki Leczniczej.

Doskonałe wyniki lecznicze osiąga się właśnie dzięki leczniczej gimnastyce na aparatach Zandera, jakie znajdują się w Instytucie Gimnastyki Leczniczej. Codziennie 130 pacjentów

podnosi swoją sprawność fizyczną, utraconą przez chorobę.

W krótkim czasie następuje poprawa stanu zdrowia

Gdybyście spytali się portiera wiozącego Was windą o jeszcze niedawno ciężko chorego pacjenta, Jana Sosnowskiego, roześmiałby się w głos. Bo tym do niedawna jeszcze pacjentem, jest on właśnie. Przyniesiono go na noszach, a dzisiaj czuje się zdrow „jak ryba”. O, właśnie wieczorem wybiera się na zabawę, aby trochę potańczyć.

Władysław Garuń, chłop z kieleckiego, leczy się tu na koszt ZSCH. Przyjechał przed paroma dniami — nie mógł wtedy chodzić — dziś spaceruje po pięknych tarasach pawilonowych. Garuń patrzy z zachwytem na wspaniałe urządzenia sanatorium. Oczy mu się śmieją, gdy mówi: „Jestem głębieko wdzięczny mej Ludowej Ojczyźnie, że udostępniła mi możliwość leczenia w tak doskonałych warunkach. Bo powiedzcie sami, czy ja, mały chłop, mógłbym w Polsce przed-

(Ciąg dalszy na str. 2)

„KAMPANIA WYBORCZA” w wydaniu Sławoj - Składkowskiego

... I znowu sięgamy do najbardziej blażenskiej książki ostatnich 30 lat, do książki skandalu, książki-kompromitacji, a przecież książki, stanowiącej bezcenny dokument z czasów, gdy trwała w najlepsze sanacyjna „zabawa w państwo”. (Niestety — zabawa bardzo tragiczna, na koszt milionów obywateli).

Cóż bowiem lepiej oddaje atmosferę, a ściślej zaduch „kuchni rządowej” lat 1926—35, gdzie pisały swoje dekrety i prawa pretorianie Piłsudskiego — niż osławione „Strzępy meldunków” Sławoj-Składkowskiego.

Oto czołowy zausznik Piłsudskiego, tępą żółdą, desygnowany przez swoje „komendanta” na stanowisko premiera, odsłania niechęć — rzeczą naszymi oczyma haniebną procedurę kampanii wyborczej w roku 1930. Zresztą, „procedura kampanii wyborczej” — to powiedziane zbyt szumnie; cała rzecz w istocie wyglądała znacznie prościej.

Na str. 75 Sławoj pisze: „Wyborcy do sejmiku 1928 roku dały dla stronnictwa rządowego wyniki bardzo skromne”. Tym bardziej, że „pisma opozycyjne głośiły o popełnionych nadużyciach wyborczych ze strony władz administracyjnych, oskarżając o nie rząd”.

Piłsudskiego denerwuje cały ten „demokratyczny” bałagan. Postanawia zdławić resztki opozycji i na jej miejsce postawić wierne sobie, bezmyślne kukły. Jeszcze by tego brakowało, żeby sejm miał cokolwiek do gadania przy faszystowskim dyktatorze!

Sławoj cytuje opinię Piłsudskiego o roli posłów na sejm:

„Mają tylko złożyć przysięgę i wybrać przewodniczącego, więcej

nic. Jeżeli będą mi chcieli przeszkadzać, to wprowadzę do sejmiku policję...”

Tak więc wyniki wyborów 1928 r. przeszkadzały Piłsudskiemu w realizacji jego planów. Nawet niedzne pozory praworządności uważał za niepotrzebny zbytek, psujący mu ryki.

Nie czekając aż skończy się kadencja sejmiku, postanowił rozpętać sejm i „zrobić” wybory na własną modłę. Trzeba było wyznaczyć człowieka, który by bez żadnych ceregieli, „po wojskowemu”, wykonał całą robotę.

W czasie narady ze Sławkiem (patrz pamiętniki hr. Romera) Piłsudski zakomunikował, że wie, komu powierzyć tę misję. „Składkowski rozumem nie grzeszy — powiedział — ale jako stupałka wart dla nas wszystkich więcej od przemadających myślicieli...”

26 maja 1930 r. Składkowski został wezwany do Piłsudskiego.

„Ile czasu wam potrzeba, żeby zrobić wybory?” — spytał Piłsudski. — „Sześć tygodni wam wystarczy?”

Składkowski pozwolił sobie, „meldując posłuszenie”, wyrazić powątpiewanie. „Muszę przecież — powiedział — zorientować się w sytuacji, poznać administrację i nastroje ludności. Zdaje mi się, że najmniej potrzeba mi na zrobienie wyborów — trzy miesiące. Muszę podciągnąć ludzi” (czytaj — podległa Sławojowi żandarmeria).

Ostatecznie Sławoj wytarował swoje i w zamian za łaskawie przedłużony termin „roboty” zapewnił służbiście Piłsudskiego:

„Będzie pan Marszałek miał taki sejm, jakiego sobie życzył!”

Po złożeniu tego junackiego przyrzeczenia Sławoj przystąpił energicznie do akcji. W metodach działania nie przebiegał. Po co tracić czas na jakąś tam propagandę, spory ideologiczne itd.? „Kampanię wyborczą” rozpoczął od masowych aresztowań działaczy lewicowych na terenie całej Polski. Defensywa szalała, szczególnie w „zbuntowanych” województwach południowych i południowo-wschodnich. Pewne wątpliwości nasunęły się dopiero Sławojowi odnośnie postępowania z opozycyjnymi posłami na sejm.

Wątpliwości te rozstrzygnął szybko Piłsudski.

„Marszałek zapytał, kto podpisze rozkaz aresztowania posłów. Zaplanowałem milczenie, po którym zameldowałem: „Melduję posłuszenie, że ja podpiszę...”

— No więc! — powiedział komendant, jakby strofując mnie za zbyt długie namyślanie się...”

Warto tu na marginesie przytoczyć pewną drobną scenkę. Kiedy Piłsudski zwołał radę gabinetową, w celu oficjalnego rozwiązania sejmiku, cała „debatę” wygłaszała w ten sposób (w relacji Składkowskiego):

„Proszę panów, ja podaję pod głosowanie rozwiązanie sejmiku. Kto jest za tym?”

Ogólne podniesienie rąk, no, bo niechby tylko nie!!!

I rozpoczęła się hulanka na całego. Składkowski opisuje szczegółowo, jak jego „działni chłopcy” spłasiwali się w czasie okrutnej pacyfikacji Małopolski latem 1930 r., wylicza aresztowanych działaczy politycznych, osadzonych w Brześciu nad Bugiem.

Prześladowana ludność organizuje samorobnie oddziały samoobrony, w odpowiedzi na to Piłsud-

O „chłopskim profesorze”

Żył w drugiej połowie ubiegłego wieku w carskiej Rosji Paweł Kostyczew. Zwanego żartobliwie „chłopskim profesorem”. Takim przydomkiem otrzymał od swoich kolegów, burżuazyjnych uczonych, dlatego, że przestawał ciągle z chłopami.

Marzeniem życia Pawła Kostyczewa było zbadanie tajemnicy żyzności gleby.

W tym czasie na wielkich obszarach Rosji carskiej panowały swoiste sposoby uprawy roli. Stosowano tzw. system ugorowy. Pod zasiewy zaorywano się przeważnie stare, 15—20-letnie odłogi. Po paru latach plony na odlogach zmniejszały się. Wtedy pod zasiew zaorywano nowe, „wypoczęte” kawałki odlogów. I tak w kółko.

Kostyczew stwierdził m. in. że warunkiem dobrych urodzajów jest gruzełkowatość gleby. Od dawna wszystkim wiadomo, że wilgoć w glebie to jeden z najważniejszych warunków otrzymywania stałych i wysokich plonów. Gwarantem wysokich plonów jest również obecność powietrza, potrzebnego korzeniom roślin, tak samo jak liściom i łodygom. W glebie gruzełkowej woda ma możliwość przeciekania w głąb, w glebie pylastej, zbitej sitywa po wierzchu. Podobnie jest z powietrzem, które między gruzełkami przecisnąć się łatwiej do korzeni niż przez skorupę

jednostajnego, zeszczonego mułu czy pyłu.

Wieloletnie oranie, jak również procesy chemiczne, zachodzące w glebie, niszczą jej gruzełkowatość. Powodują „wyjaławianie”. Gruzki rozpadają się z biegiem lat, gleba wtedy staje się nieurodzajna i nie przynosi oczekiwanych plonów.

Żyzność gleby i przyczyny jej zanikania, dzięki pracom Pawła Kostyczewa, w chwili gdy umierał w roku 1896, przestały być tajemnicą. Tajemnicą pozostał jednak nadal proces odradzania się żyzności gleby i zagadnienie czy ludzie mogą procesem tym z pożytkiem dla siebie pokierować. Odpowiedź na to pytanie dał dopiero wielki uczyony radziecki Wasyl Williams.

Akademik Wasyl Williams, zmarły w roku 1939, twórca słynnego „trawopolnego systemu Williamsa”, od pierwszych chwil powstania państwa radzieckiego stanął do pracy dla dobra ludu. Był jednym z pierwszych profesorów uniwersyteckich, z entuzjazmem odnoszących się do utworzenia tzw. robfakultetów (fakultetów robotniczych), dzięki którym nauka radziecka zdołała niebawem sprostać olbrzymim zadaniom budownictwa socjalistycznego.

Kontynuując, pogłębiając i rozszerzając teorię postępowych uczonych rosyjskich, a między nimi także Pawła Kostyczewa — Wasyl Williams stwierdził, że ziemia orna, pozostawiona ugorom, jeśli tylko na tym ugorze rosną rośliny mitylkowe (konieczna, lucerna, esparceta i in.) i niektóre gatunki traw, regeneruje się, tzn. odzyskuje m. in. swoją gruzełkowatość szybciej, niż ugor porośły przypadkowymi chwastami. Williams i jego współpracownicy udowodnili, że rośliny trawiste i mitylkowe mają tę wyższość nad innymi, iż wapiń korzeny po rozkładzie wchodzi w skład próchnicy. A próchnica to klej dla gruzełków.

Jeśli dawniej w Rosji carskiej zachodziła konieczność pozostawiania gruntów odłogiem na 15—20 lat, po to ażeby gleba odzyskała swoją żyzność — obecnie w kołchozach radzieckich przywraca się ją w ciągu 1—2 lat stosując „system trawopolny Williamsa”, przy uprawie dobrych odpowiednio do danych warunków mieszanek i wieloletnich roślin mitylkowych i trawistych.

Dzięki nauce radzieckiej, zjawiska odradzania się żyzności gleby zostały całkowicie wyjaśnione. Okazało się, że ludzie mogą tymi zjawiskami kierować, mogą stwarzać warunki urodzajności gleby.

Rolnictwo radzieckie korzysta z nauki W. Williamsa, który opracowując założenia swojego „systemu trawopolnego” — opierał się w dużym stopniu na pionierskim dziele „chłopskiego profesora” Pawła Kostyczewa.

W czasach, gdy żył P. Kostyczew, bolszewicy twierdzili, że ubogie plony nie są przyczyną, ale skutkiem nędzy biedoty wiejskiej. W epoce Stalina, w której żył W. Williams (zmarł w r. 1939), bolszewicy usunęli przyczynę nędzy, stworzyli równie warunki niezbędne dla likwidacji jej skutków, stworzyli warunki umożliwiające stosowanie zdobyczy nauki w praktyce.

„System trawopolny” — stał się częścią potężnego, stalinowskiego planu walki z posuchą w ZSRR. Dziś jest częścią wielkiego planu przekształcenia przyrody.

St. R.

Pho.

Nowa epoka w Niemczech



Fot. (3) — CAF

Podczas gdy w Niemczech zachodnich tworzy się fabryki zbrojeniowe — w Niemieckiej Republice Demokratycznej buduje się nowe domy mieszkalne. Ostatnia uchwała KC SED o odbudowie Berlina została przyjęta z wielkim entuzjazmem przez klasę robotniczą NRD.

Na zdjęciu: Młodzi pomocnicy murarscy zadeklarowali 3% uposażenia na fundusz budowy, zobowiązując się równocześnie zwiększyć wydajność pracy, by w ten sposób przyspieszyć odbudowę Berlina.

W Cieplicach-Zdroju miejsce królewskich gości zajęli robotnicy i chłopci

(Dokończenie ze str. 1)

wrześniowej myśleć o podobnym leczeniu w takim uzdrowisku?

Nie, z pewnością ani on, ani pozostali pacjenci, jak Aleksander Baranowski, czy Franciszek Kozłowski, nie marzyli nawet o leczeniu w tak wspaniałych warunkach. Stanisław Motłoch, tokarz metalowy, nie mógł utrzymać nawet łyżki — musiał go ktoś inny karmić. Sanatorium cieplickie uratowało mu zdrowie i stworzyło nowe możliwości lepszego życia. Ignacy Szewczyk ze wsi Orzechów w woj. kieleckim miał całą lewą stronę ciała sparaliżowaną. Już za kilka dni wraca do domu. Spieszmy mu się, bo „ziemia przecież woła”.

Leczenie w takich, jak cieplickie, uzdrowiskach nie dla Garuńców czy Szewczyków było w czasach przedwzrostu przysługujące. Tak twierdzi przodujący lekarz sanatorium, dr Zbigniew Bakierowski, odznaczony niedawno zaszczytnym mianem przodownika pracy przez Ministerstwo Zdrowia. Wiemy zresztą o tym my wszyscy.

Prawie codziennie organizowane są imprezy artystyczne

Dzięki pracy aparatu kulturalno-oświatowego kuracjusze i wczasowicze mają zapewnioną rozrywkę. Kilka razy w miesiącu występuje w Teatrze Zdrojowym ekipa artystyczna Państwowego Teatru Dolnośląskiego z Jeleniej Góry oraz „Artos”, a czasem zawiatają zespoły amatorskie. Przy Wydziale Kulturalno-Oświatowym Cieplickiej Dyrekcji Uzdrawisk Państwowych istnieje nawet amatorski zespół recytatorsko-teatralny. Zespół ten rozpoczął na przełomie lutego i marca br. prace nad przygotowaniem sztuki Rusinka „Pawilon pod sosnami”. Efekt pracy był już widoczny 1 maja. Wtedy to zespół po raz pierwszy wystawił „Pawilon”. Do dnia dzisiejszego przedstawienia cieszą się nie słabnącym powodzeniem nie tylko wśród kuracjuszy, lecz także i miejscowej ludności.

Co drugi dzień odbywa się w Parku Zdrojowym koncert, a w ślicznie urządzonej Domu Kultury można wypożyczyć książki w bibliotece, pograć w szachy lub warcaby czy inne gry rozrywkowe w sali gier

i zabaw, albo posłuchać w godzinach wieczornych muzyki operowej, operetkowej, popularnej i rozrywkowej, w wykonaniu tej samej orkiestry, która gra w Parku Zdrojowym.

Przy każdym pawilonie sanatoryjnym znajduje się biblioteka przeznaczona do użytku kuracjuszy. Sami pacjenci opracowują gazetki ścienne i organizują konkursy szachowe. Lokalny radiowęzeł nadaje w swym programie koncerty dla przodowników pracy, audycje rozrywkowe i recenzje nowych książek.

Kolektywna praca Wydziału Kulturalno-Oświatowego daje dobre wyniki — codziennie jest jakaś impreza, urozmaicająca czas przebywającym tu na leczeniu gościom z całej Polski.

Wielką nagrodę na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu w Karlovyh Varach jury, złożone z przedstawicieli 11 narodów, przyznało radzieckiemu filmowi „Niezapomniany rok 1919”. Film ten, oparty na znanej sztuce teatralnej W. Wiszniewskiego, zrealizował reżyser Michał Cziaureli.

Film Cziaurego zobaczymy niebawem na polskich ekranach. Warto więc przedstawić czytelnikom sylwetkę reżysera, którego filmy są już w Polsce dobrze znane, że przypomniły tylko „Przysięgę” i „Upadek Berlina”.

Władanie nagrody festiwalowej z osobą reżysera jest uzasadnione, jakkolwiek bowiem film jest dziełem kolektywu, reżyser bierze na siebie odpowiedzialność artystyczną za jakość dzieła. Cziaureli, czterokrotny laureat nagrody stalinowskiej, to jeden z najbardziej utalentowanych reżyserów radzieckich. Droga jego rozwoju stanowi typowy przykład, jak wielu artystów wyrasta z ludu, któremu ustrój radziecki daje pełne możliwości korzystania z kultury i czynnego udziału w jej kształtowaniu. Cziaureli jest synem biednego rzemieślnika z Tbilisi. Za młodu był ślusarzem i chętnie występował w artystycznych zespołach amatorskich. Zamiłowanie do sztuki skłoniło go do studiów rzeźbiarskich w Akademii Sztuk Pięknych. Do filmu wszedł jako plastyk, następnie był aktorem, a dopiero później reżyserem. Za swego mistrza w tej sztuce uważa Cziaureli Wsiewołoda Pudowkina, twórcę „Matki”, „Burzy nad Azją” i innych arcydzieł.

Cziaureli, wybitny narodowy artysta gruziński, ukazując w licznych filmach swój naród, jego historię i kulturę, daje wyraz patriotyzmu i zrozumienia wielkości epoki tworzonej przez ludu radzieckiego pod wodzą Le-

stad od dzisiaj zaczyna się nowa epoka historii świata i wy możecie powiedzieć, że byliście przy tym obecni” — powiedział Goethe po bitwie pod Valmy, gdy w końcu 18 wieku, armia francuskiej rewolucji rozbiła interwentów feudalno-absolutystycznej Europy. Słowa wielkiego poety niemieckiego powtarzają dziś Niemcy, zastosowując je do przełomowego wydarzenia w historii ich kraju — II konferencji Niemieckiej Partii Jedności (SED).

Początek rewolucyjnych wydarzeń, znamionujących zbliżenie się nowej epoki dla narodu niemieckiego, datuje się już od roku 1945, gdy po wiekopomnym zwycięstwie Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, władzę we wschodnich i środkowych Niemczech ujęła klasa robotnicza. Ekonomiczne podstawy dla nowego ustroju dało wywłaszczenie junkrów i monopolistów oraz przekazanie im posiadłości na własność ludu. W ten sposób klasa, która w historii Niemiec była zawsze motorem wojen — została podcięta u swych politycznych i gospodarczych korzeni. Faszystowski stracił glebę, na której wyrastał — natomiast za sprawą sojuszu robotniczo-chłopskiego we wszystkich dziedzinach życia zaczęły wznosić się fundamenty ustroju demokratycznego.

Hasło budowy socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej, otwierające nowy etap w historii Niemiec stanowi zamknięcie poprzedniego, którego treść wypełniało polityczne i gospodarcze przygotowanie tego momentu. Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej Komunistyczna Partia Niemiec w apelu zwróconym do całego narodu wezwała do walki z niedobitkami Hitlera i nakreśliła program budowy demokracji. W kwietniu 1946 r. nastąpiło zjednoczenie partii robotniczych w Niemczech wschodnich w potężną partię nowego typu SED. Dzień ten — zespoleniem bojowych sił demokratycznych — dostarczył walce przeciwko następcom Hitlera wspaniałą broń. Październik 1948 r. utworzeniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej dał tej walce fundament państwa, a wielki front narodowy pozyskiwał jej zwolenników we wszystkich częściach kraju.

Rosła w niewzruszoną siłę marksistowsko-leninowska partia SED, kierująca życiem społecznym Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Krzepły podstawy gospodarcze nowego ustroju i na ich bazie następ-

wały przeobrażenia w dziedzinie oświaty i kultury, dojrzewały demokratyczne światopoglądy. Teraz po siedmiu latach przewidywania pozostawia hitleryzm uchwala II Konferencja Partijnej SED głosi:

„Polityczne i ekonomiczne warunki, jak również świadomość klasy robotniczej i większości wszystkich pracujących znajduje się już na tym stopniu rozwoju, że budowa socjalizmu stała się podstawowym zadaniem w Niemieckiej Republice Demokratycznej.”

Uchwały konferencji odbiły się szerokim echem w Niemczech zachodnich, dając mocny, potężny impuls mieszkańcom

„państwa” niemieckiego do walki o pokój i zjednoczenie kraju. „Fakt niemieckiego państwa, w którym decyzje należą do ludzi pracy, które zrównane w prawach z innymi krajami osiąga co dzień nowe zdobycze w walce o budowę, podczas gdy Niemcy zachodnie cierpią coraz większy ucisk narodowy i coraz bardziej zamykają się w protektorat imperializmu USA, daje natężenie ludziom do walki o jedność i niepodległość” — powiedział przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec, Max Reimann.

Ludność w zachodnich Niemczech potrafi patrzeć i porów-

nywać. Zdradca klasy robotniczej, Schumacher, już w 1946 r. chełpliwie proklamował „socjalizm” i jakieś są rezultaty tych bredni? Ten sam Schumacher z polecenia imperialistów nie dopuścił do zjednoczenia partii robotniczych w zachodnich Niemczech, a najbardziej zaciekle wrogowie klas pracujących jak Krupp, Pfordemenges i inni monopolisci, junkrzy, bankierzy odzyskują i wzmacniają swe pozycje. Faszystowska ustawa w zakładach pracy pozbawia teraz robotników ostatecznych praw, układ generalny przygotowuje najbrutalniejszą dyktaturę wojskową, młodzież pod presją nędzy powiększa szeregi samobójców w Legii Cudzoziemskiej, lub wykołaja się w kraju w daremnym poszukiwaniu pracy.

Budowa pokojowej gospodarki w Niemieckiej Republice Demokratycznej, która dzięki planowości i przyjaznej współpracy z miłującymi pokój narodami nie zna kryzysów ani bezrobocia, odbudowywanie miast z ruin, rozwój gospodarki rolnej, w której stosuje się najnowsze zdobycze wiedzy agrarnej, rozwój techniki, wspólzawodnictwa i ich śladem idący wzrost dobrobytu mas pracujących, czynią z mieszkańców stref zachodnich gorących zwolenników programu SED. Hasła budowy socjalizmu w NRD nie opierają się tylko na słowach, lecz na bliższych w oczy faktach i to właśnie decyduje o sile tych hasła, wywierających magiczny wpływ daleko poza granice NRD, docierających do każdego niemal zakątka kraju.

Udział sektora uspołecznionego w przemyśle NRD wynosi obecnie 80%. W pierwszej połowie 1952 r. plan produkcji przemysłowej został wykonany z nadwyżką 2,5 miliarda marek. Setki tysięcy chłopów przy pomocy stacji maszynowych, stosując najnowsze metody pracy, dzięki swej inicjatywie powiększa dochody rolnictwa, a państwowe gospodarstwa rolne wzorową gospodarką dostarczają przykładów wyższego typu hodowli i uprawy roli.

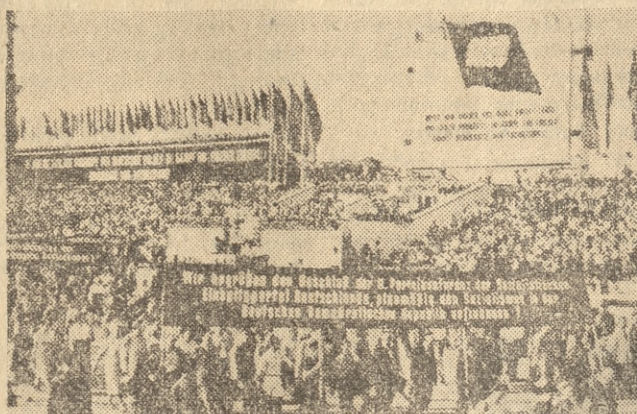
Za osiągnięciami dotyczącymi zarówno produkcji rolnej jak przemysłowej stoją ludzie — ich świadomość, że pracują dla pokój, dla dobrobytu i szczęścia swego i swoich dzieci. Mieszkańcy stref zachodnich wiedzą o znakomitym przodowniku rolnictwa Adolfe Hennecke, o Franiku, który jeszcze przekroczył jego poziom, o tysiącach innych przodowników.

Ten entuzjazm rodzi się w atmosferze głębokiego umiłowania pracy i świadomości jej twórczych, pokojowych celów dla społeczeństwa. Tej atmosfery, takich stosunków społecznych pragną ludzie pracy w Niemczech zachodnich, za tym tęsknią od lat i dlatego z takim entuzjazmem powitali uchwałę o budowie socjalizmu w NRD. „Planowa budowa socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej nakłada na klasę robotniczą zachodnich Niemiec wielki obowiązek, aby przez utworzenie akcji jedności socjaldemokratycznych, komunistycznych i bezpartyjnych pracujących, dopilnować, by trzecia wojna światowa nie rozbiła możliwości demokratyzacji całych Niemiec” — powiedział były sekretarz hamburskiej SPD, Reinhard.

„Rozpoczęta w Niemieckiej Republice Demokratycznej budowa socjalizmu stanie się ostrą dla ludności zachodnich Niemiec, aby pospieszyć za przykładem NRD” — pisze bezpartyjny tokarz, Kurt Tega z Hamburga.

„Od 1920 r. należę do ruchu robotniczego” — mówi technik budowlany Gabriel z Heiligensee. „Moja cała praca zwrócona była zawsze ku temu celowi, o którym śnią wszyscy wyzyskiwani, mianowicie o budowie socjalizmu w naszej ojczyźnie. Nie opuszczę teraz rąk, nasza walka trwa dalej, ale teraz daję nam więcej radości na przyszłość”.

Oto, co dają uchwały SED zachodnim masom pracującym. Nadzieje w ich walce z neohitleryzmem, otuchę, wiarę w zwycięstwo, wzory uskrzydlające i dające im siłę wytrwania.



Z okazji II konferencji SED odbyła się w Berlinie na placu Marksa — Engelsa potężna manifestacja mas pracujących.



Stocznia okrętów oceanicznych w Warnemünde stanowi jeden z najpoważniejszych obiektów planu pięcioletniego NRD.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy powstała pierwsza część nowoczesnej hali budowy okrętów. W końcu br. hala ta będzie całkowicie wykończona. Można w niej będzie równocześnie budować 4 okręty o tonażu od 9,500 do 12,000 ton. W przyszłości liczba hal produkcyjnych wzrośnie do 10.

Na zdjęciu: Brygada spawaczy, zatrudnionych przy budowie stoczni omawia nową metodę spawania inżyniera Pleetza, dzięki której zniszczone śruby i części maszyn mogą być odnawiane.

Po festiwalu w Karlovyh Varach

Wielką nagrodę na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu w Karlovyh Varach jury, złożone z przedstawicieli 11 narodów, przyznało radzieckiemu filmowi „Niezapomniany rok 1919”. Film ten, oparty na znanej sztuce teatralnej W. Wiszniewskiego, zrealizował reżyser Michał Cziaureli.

Film Cziaurego zobaczymy niebawem na polskich ekranach. Warto więc przedstawić czytelnikom sylwetkę reżysera, którego filmy są już w Polsce dobrze znane, że przypomniły tylko „Przysięgę” i „Upadek Berlina”.

Władanie nagrody festiwalowej z osobą reżysera jest uzasadnione, jakkolwiek bowiem film jest dziełem kolektywu, reżyser bierze na siebie odpowiedzialność artystyczną za jakość dzieła. Cziaureli, czterokrotny laureat nagrody stalinowskiej, to jeden z najbardziej utalentowanych reżyserów radzieckich. Droga jego rozwoju stanowi typowy przykład, jak wielu artystów wyrasta z ludu, któremu ustrój radziecki daje pełne możliwości korzystania z kultury i czynnego udziału w jej kształtowaniu. Cziaureli jest synem biednego rzemieślnika z Tbilisi. Za młodu był ślusarzem i chętnie występował w artystycznych zespołach amatorskich. Zamiłowanie do sztuki skłoniło go do studiów rzeźbiarskich w Akademii Sztuk Pięknych. Do filmu wszedł jako plastyk, następnie był aktorem, a dopiero później reżyserem. Za swego mistrza w tej sztuce uważa Cziaureli Wsiewołoda Pudowkina, twórcę „Matki”, „Burzy nad Azją” i innych arcydzieł.

Cziaureli, wybitny narodowy artysta gruziński, ukazując w licznych filmach swój naród, jego historię i kulturę, daje wyraz patriotyzmu i zrozumienia wielkości epoki tworzonej przez ludu radzieckiego pod wodzą Le-

da festiwalową, oddał wielkość i tragizm postaci ukraińskiego bojownika o wyzwolenie ludu. Wydaje się, że głębokie przeżycie roli Tutarinowa — jednego z milionów budowniczych komunizmu — pomogło młodemu aktorowi odczuć sens walki Szewczenki, heroizmu człowieka, który całe życie poświęcił sprawie ludu.

Jeżeli tak obszernie omówiliśmy sylwetki zdobywców dwóch nagród na tegorocznym festiwalu w Karlovyh Varach, to dlatego aby wykazać na tych przykładach, jak głębokie są źródła ideologiczne, z których wyrasta wielkość kinematografii radzieckiej, potężnego oręża pomagającego radzieckim masom ludowym budować komunizm.

Festiwal dowiódł raz jeszcze, że kinematografia radziecka jest sztuką wybitnie przodującą. Obok filmów fabularnych nagrodzone zostały radzieckie filmy dokumentarne (kolorowy reportaż „Pierwszy Maja 1952 w Moskwie” i „Radziecka Gruzja”) oraz rysunkowe (film „Dzielny Sarniko”).

Film najbardziej ze wszystkich sztuk uzależniony jest od postępu techniki. I pod tym względem kinematografia radziecka uzyskuje sukcesy coraz wybitniejsze. Odnosi się to szczególnie do barwy, która w filmach radzieckich pod względem artystycznym stoi znacznie wyżej niż w filmach zachodnich i amerykańskich.

VII Międzynarodowy Festiwal w Karlovyh Varach wykazał jeszcze raz, że sztuka bezpośrednio i mocno związana z życiem narodu, któremu służy, z jego charakterem i dążeniami, nieustannie rozwija się tworząc dzieła o wysokiej i trwałej wartości.

Przez kraj pachnący łubinem

Oparci o rowery milczymy wchłaniając wzrokiem piękno tej ziemi. Oto, jak zielony fartuch o złocistych kwiatkach tu i ówdzie przetykany czerwienią maków rozpościera się przed nami pole łubinu. Jego zapach miesza się z wonią sosny, które tłumem podchodzą na wzgórza pod białawą wstęgą naszej drogi. Pnie ich ogarnięte są różowym płomieniem zachodu. W dole dwa jeziora: Charzykowskie i Karsuńskie, jak dwoje błękitnych oczu, obramowanych ciemnymi rzęsami — lasem.

Geniek podnosi aparat fotograficzny, lecz po chwili opuszcza go bezradnie:

— Tylko film kolorowy mógłby ten krajobraz utrwalic — mówi z prawdziwym żalem.

Ziemia kaszubska, na której podbój wyruszyliśmy, ma wiele takich oczu: w lasach, między pagórkami, w polach wśród łąk i mokradeł. Brzegi wód rozmaite: piaszczyste, przystępne, piaszczyste, albo też dzikie, zdradliwe, porośnięte trzciną lub krzewami.

Postanowiliśmy częściej urlopu ofiarować tej pięknej ziemi, by ją dobrze poznać i ukochać. Pociągaliśmy nas nie tylko piękne widoki, ale i bogactwo zabytków sztuki i kultury ludowej.

Zwykłe turystyczne rowery są dla nas nie do zaakceptowania.

Niosą nas posusznie do Chojnicy w kierunku północy — po wzgórzach i dolinach, przez lasy, pola, asfaltową szosę i polnymi ścieżkami.

Trud podróży (jadąc rowerem trzeba jednak deptać!) sówicie opłacają nam piękne widoki, doskonałe powietrze, świetny apetyt, ciągła zmiana krajobrazu, a przede wszystkim —

Właśnie Józek dał znać ręką. Nasze „koniki” opieramy o pnie drzew. Gdyby ktoś przechodził w tej chwili drogą, usłyszałby parskanie trzech dębów w wodzie migoczącej za drzewami jeziora.

Po chwili znowu pada okrzyk „na konia” — i wkrótce z impetem wjeżdżamy między pierwsze domostwa wsi, w

której zamierzamy przenocować. Osada jest duża, posiada piękne jezioro, piękną rzeczkę Zbrzycę, piękną most, piękną szkołę — i jeszcze piękniejszą nazwę. Trzeba było dużo beztrudnej fantazji, żeby tej miejscowości nadać miano: Swornegacie. Teoretyczne dociekania na temat pochodzenia niektórych słów muszą ustąpić konkretnym potrzebom: znalezienia miejsca noclegowego. Gospodarz, w którego podwórzu wjeżdżamy, dziwi się mocno, że mamy z sobą rowery.

— To nie przyjechałista kajakowa?

Pytanie o tyle jest uzasadnione, że kajakowcy są bardzo częstymi gośćmi tej osady. W czasie spływów szlakiem Brdów wypoczywają tu i nocują. Fachowcy twierdzą, że szlak wodny, kończący się w Bydgoszczy należy do najbardziej atrakcyjnych w Europie. Załowaliśmy, że nie było nam dane przekonać się o prawdziwości tego śmiałego stwierdzenia. Nasz śmiak wiedzie leśnym trudnym drogami wzdłuż malowniczo wijącej się Zbrzycy.

Na drugi dzień skręcamy na wschód, wydostając się z obszaru leśnego, kierujemy się na wioskę Widno, Leśno i Raduń, gdzie ulewny deszcz zmusił nas do szukania schronienia w chłopskiej izbie. Raduń leży przy dobrej szosie wiodącej do Kościerzyny. Nasz plan dnia przewiduje jednak przecięcie tej wygodnej drogi w poprzek, aby dotrzeć w pobliże największego na Pomorzu jeziora Wdzydze. Sympatyczna kierowniczka sklepu Samopomocy Chłopskiej w Plechowicach (szyl: „Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami”) nie tylko sprawnie obsługuje klientów, ale i grzecznie informuje w sprawie drogi do Wawrzynowa, gdzie zaplanowaliśmy spędzenie nocy. Jazda w wieczornym półmroku twardą „steżką” wśród barwnego dywanu zbóż i łubinów należy chyba do najbardziej wyszukanych przyjemności rowerowej wyprawki. Dojeżdżając kłosa uderzają o kolana jak gdyby chciały powstrzymać nas w wędrówce. Ścieżka przetrwała się w polną dróżkę, prowadzi do pierwszych zabudowań wsi, a tam już mimo zapada-

jących ciemności — łatwo odnaleźć sołtysa, który albo sam przenocuje albo zaprowadzi do sąsiada. Nie potrzeba dodawać, że w Wawrzynowie, zwanym z niemiecka Loryncem, ciepłe mleko i jajecznicę smakuje tak samo pysznie, a siano w stodole pachnie tak samo zachęcająco, jak w innych wsiach na naszej trasie.

Dzień, który nas czeka ma przynieść przeżycie dużej miary: poznanie jednego z najpiękniejszych jezior i zarazem zwiedzenie ciekawego ośrodka kaszubskiej kultury ludowej. Ku tej wiosce kierujemy nasze rowery, a że leśne ścieżki są twarde i mocne, wkrótce już odśladamy się przed nami ciemnoniebieska tafla wzdzydzkiego jeziora. Jest to oczywiście nie całe jezioro, ale jedna z jego zatok, głęboko wcinających się w zalesiony teren.

— A tam na prawo widzieć wieś! — wskazuje Józek ręką i zapoznaje nas z tym wszystkim, co o Wdzydzech warto wiedzieć.

— Ta mała wioska, zdobyła sobie rozgłos w kraju i daleko za granicą. Odegrała ona decydującą rolę w rozwoju sztuki kaszubskiej a szczególnie haftu. Zawdzięcza to małżeństwu nauczycielskiemu: Teodorze i Izidorowi Gulgowskim, którzy mimo różnic narodowych (on Kaszuba — Polak, ona Niemka) przysili tu z wielką miłością do ludu wielkiego. A to, co zrobili, zaraz zobaczmy.

Rowery niosą przez wieś do biura spółdzielni przemysłowo-artystycznej. Siwa pani przyjmuje nas serdecznie, pokazuje śliczne prace dziewczyn wdzidyżkich, rozkłada przed nami barwne haftowane serwetki, serwetki, obrusy, chusteczki.

Kolory, które tu widzimy na płótnie, występują w miejscowym krajobrazie. Przeważa niebieski, jakby barwa jezior, miała być uwieczniona w każdym haśle. Barwa łubinu i barwa ciemnej zieleni lasu wraz z tym pierwszym kolorem splatają się w miłą dla oka całość. Serwetki te mają swoją dobrą markę nie tylko w kraju, ale w wielu krajach za granicą.

Gdybyśmy tu do Wdzydz zagladnęli przed półtora rokiem, poznalibyśmy twórczynię tego artystycznego ośrodka haftu ludowego, Teodorę Gulgowską. Zmarła ona wiosną ubiegłego roku, mając lat 90. Wskreszone i rozwinięte hafciarstwo kaszubskie to nie jedyny owoc jej pracy. Siwa pani w towarzystwie kilku czarnych kotów wychodzi z biura spółdzielni na drogę, by nam pokazać, gdzie mieści się drugie dzieło Gulgowskiej.

Zatrzymujemy się przed wiejskim, jedynym tego rodzaju w Polsce, muzeum ka-

szubskim. Chata z podcieniami, wewnątrz urządzenie izby sprzed 100 laty. Oglądamy przy wejściu kołowrotek o napędzie ręcznym, „stempel” do wybijania kasz, oglądamy sieć, wyroby z rogu, stół, podziwiamy piec szybkoogrzejący. Przewodnik zatrzymuje nas z dumą przy szafie kaszubskiej i twierdzi, że to szafa... od samego „cesarza Napoleona”...

Muzeum wiejskie Gulgowskiej postawił w roku 1906. Izidor Gulgowski, nagromadził tu dużo eksponatów. Sam żmłowany etnolog i etnograf chciał uratować resztki dzieł chłopskich. Dużo także cennych rzeczy, szczególnie strojów, złożyła jego żona. Bogate muzeum spaliło się przed ostatnią wojną, ale „dobra wróżka” Wdzydz postawiła je na nowo, ratując co jeszcze się dało. Dziś, chociaż Gulgowskiej nie ma wśród mieszkańców wsi, żyje o niej pamięć i żyje jej praca.

Zanim wyruszymy z wioski trzeba nam przepakować plecaki. Kupiliśmy bowiem w spółdzielni kilka kaszubskich haftowanych serwetek i koszyczki plecione z korzeni sosnowych. Tym ostatnim przyglądamy się ze szczególną uwagą. Przepiękna, artystyczna praca! Tam — w naszym Poznaniu, na tych kaszub-



Jeden z pięknych zakątków rzeki Zbrzycy



Fot (3) Eugeniusz Cofta

Chwila odpoczynku nad Jeziorem Charzykowskim.

skich dziełach ze człą klasę Kościerzyny odpocząć i skobędziemy wielkopolski chleb. Jezioro zachęca nas do kąpieli, wabi, przybrzeżnym piaskiem, słońcem i zapachem sosny. Zjeżdżamy w dół, by przed dotarciem do

Kościierzyny odpocząć i skobędziemy wielkopolski chleb. Jezioro zachęca nas do kąpieli, wabi, przybrzeżnym piaskiem, słońcem i zapachem sosny. Zjeżdżamy w dół, by przed dotarciem do

Julian Mikołajczak
Józef Pieprzyk

„Bez żadnej na zdrowiu szkody...”

Skok ze spadochronem wymaga wiele opanowania, odwagi i sprawności fizycznej. Choć „teoretycznie” rzecz biorąc nie powinien on być tak trudny, tym bardziej, iż konstrukcja spadochronu jest, jak wykazała praktyka, przy odpowiednio starannym złozeniu — niezawodna.

Na pewno nikt nie przeżywa emocji zjeżdżając z V piętra windy na parter. Otwarty spadochron zaś opada z taką samą mniej więcej szybkością jak zwykła osoba bowa (5 m/sek. czyli 18 km/godz.). Trochę więcej respektu budzi samo wylądowanie. Odpowiada ono skokowi z dwu i pół metrowej wysokości.

Szybkość opadania skoczka przed otwarciem spadochronu również nie jest tak wielka, jak na oko by się zdawało. Wskutek oporu powietrza nie może ona przekroczyć tzw. predkości krytycznej — osłabianej po 11—12 sekundach, a wynoszącej średnio 50—60 m/sek. czyli 180—216 km/godzinę.

Trochę historii

..... Dnia dzisiejszego — w wieczór o godz. 5 I. P. Blanchard chce w Foxhale pokazać doświadczenie swoje Parachut, to jest obywatela Parasoniku, z którym z największą wysokością można na dół spuścić się bez żadnej na zdrowiu szkody...

Anons ten zamieściła „Gazeta Warszawska” z 13 maja 1789 r., a więc w 6 lat po pierwszym na świecie skoku ze spadochronem, który wykonał fizyk Lenormand z wieży paryskiego obserwatorium Montpelier w 1783 r.

W latach 1860—1890 dokonawał — jak podaje „Magazyn Warszawski” — udanych skoków z mostów warszawskich jakiś robotnik-piaskarz. Skoków z parasolem próbował również pewien zegarmistrz z Kielec, któremu znudziło się codzienne schodzenie z wieży po nakręceniu zegara. Próby jego skończyły się jednak szybko, gdyż miejscowy proboszcz posadził go o konszachty z diabłem.

W sto lat po popisach Blancharda w roku 1893 skakał w Warszawie ze spadochronem z balonu na wieży niejakiej Szymański. Fakt ten w jednej ze swych „Tygodniowych kronik” opisał B. Prus.

Spadochroniarstwo ma więc w Polsce długą tradycję.

Ale... jak podają chińskie kroniki już 3200 lat temu — w roku 1303 p.n.e. w Pekinie demonstrowano skoki z wysokich budowli przy po-

Pierwszy dzień zawodów. Trwają skoki treningowo-propagandowe. Jeden z samolotów, osiągnawszy już pożądaną wysokość, łagodnym łukiem powraca nad lotnisko.

Ostatnie spojrzenie ku ziemi. Z dystansu tysiąca dwustu metrów podmiejskie wille wydają się niewiele większe od dziecinnych budowli z klocków. Czas skakać. Serce rozkłada się emocją tłucze się w pierś przyspieszonym rytmem. Objulzonymi dwoma spadochronami człowiek ostrożnie wychodzi z kabiny na skrzydło. Trzyma się burt, ostatnie konkretne podpory, jeszcze chwila... i... skok w przepaść

mocy przyrządów, które musiały być oparte na identycznej zasadzie co nasz spadochron.

Mimo wielowiekowej historii — prawdziwy, nowoczesny spadochron narodził się dopiero w roku 1911. Skonstruował go aktor moskiewskiego teatru — Gieł Kotelnikow. Ulepszając ciągle swój pomysł — tenże konstruktor w roku 1924 opracował typ spadochronu (RK 3), którym do dziś posługujemy się z wielkimi zmianami. Spadochron Amerykanina Irvinga — opatentowany przez niego w roku 1925 — był zwykłą kopią spadochronu Kotelnikowa, typu RK 3.

Ojczyzną sportu spadochronowego jest także Związek Radziecki. Już w roku 1933, w Dniu Lotnictwa w Moskwie, odbyły się masowe skoki spadochroniarzy.

Wtedy ustalono pierwsze rekordy: Jewsejew skoczył wówczas z wysokości 7200 m otwierając spadochron w odległości 150 m od ziemi.

W roku 1937 spadochroniarze radzieccy pierwsi w historii sięgają granic stratosfery. Kajtanow skacze z wysokości 11 037 m, Amintajew — 10 000 metrów. Zasłużony mistrz sportu spadochronowego ZSRR — Romanuk, w roku 1945 wykonał skok z wysokości 13 108 m nie otwierając spadochronu w ciągu 167 sekund i przebywając w swobodnym opadaniu 12 145 m. Ma on za sobą już ponad 1800 skoków.

Pierwszy, wielotysięczny desant skoczków spadochronowych odbył się również w ZSRR w roku 1936, podczas manewrów Białoruskiego Okręgu Wojskowego.

Sport spadochronowy w Polsce Ludowej

W czasie wielkiej defilady wojskowej w Warszawie 22

lipca ub. roku jeden z jej fragmentów stanowiąc przejazd na samochodach jednostek spadochronowych. Przekonaliśmy się wtedy naocznie, iż w skład naszej armii wchodzi i ta najnowocześniejsza formacja.

Poza tym opiekę nad rozwojem sportu spadochronowego sprawuje u nas Liga Lotnicza. Szkoli ona skoczków w specjalnym ośrodku — Centrum Wyszczolenia Spadochronowego. Przy aeroklubach zaś istnieją sekcje spadochronowe, wiele i liczne ośrodki spadochronowe.

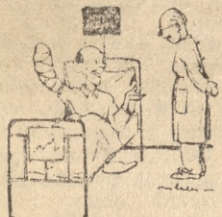
W trwających obecnie I Ogólnokrajowych Zawodach Spadochronowych biora udział wybrani drogą eliminacji reprezentanci wszystkich okręgów Ligi Lotniczej. Skakać będą oni w trzech zasadniczych konkurencjach: z wysokości 1200 m, 600 m i 400 m. Przy czym np. przy skoku z 1200 m trzeba otworzyć spadochron dokładnie po 15 sekundach spadania. W każdej konkurencji punktuje się styl skoku, dokładność lądowania (do koła o średnicy 200 m), dokładność czasu wyznaczonego na otwarcie spadochronu, celność rzutu granatem w czasie lotu na spadochronie itd. Po wylądowaniu zaś czeka skoczek jeszcze próba sprawności związania spadochronu i bieg do mety, celem wykonania ćwiczonego zadania.

Zwycięzca, który uzyska największą ilość punktów dodatkowych, otrzymuje tytuł mistrza sportu spadochronowego na rok 1952.

Niesposób dziś przewidzieć, komu przypadnie ten zaszczytny tytuł. Wiadomo jednak już teraz, że zawody dowiodą ogólną sprawność i wysoki poziom wyszkolenia naszych spadochroniarzy.

Wyniki pierwszych konkurencji są bardzo dobre. Mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych, 85% skoczków wylądowało w kole. Najlepsi z nich: Jacek Haslakiewicz z Nowego Targu, Ryszard Rozum z Warszawy, Jerzy Łoboda z Nowego Targu zaprezentowali styl skoków naprawdę wysokiej klasy. Możemy więc sobie powiedzieć, że wzrastająca popularność i powszechność sportu spadochronowego, szerokie udostępnianie go robotniczo-chłopskiej młodzieży wydało oczekiwany owoc — przysporzyło nam nowych kadr młodzieży sprawnej do pracy i obrony.

Promedol



W ciągu wielu wieków lekarze, chcąc przynieść choremu ulgę w bólach stosowali środki znieczulające, jak opium, konopie indyjskie, później morfina itd. Środki te jednak, albo nie działały skutecznie, albo wywierały bardzo szkodliwy wpływ na organizm, albo łączyły naraz objawy wady. Dziś w świetle nauki Pawłowa kwestia znieczulenia bólu nabiera niezmierznie doniosłego znaczenia. Zabezpieczenie układu nerwowego przed podrażnieniami bólowymi ułatwia bowiem — jak się okazuje — walkę z chorobą i chroni przed wyczerpaniem kory mózgowej.

Przeprowadzone w ciągu ostatnich trzech lat badania kliniczne dowiodły, że wynaleziony przez uczonych radzieckich preparat znieczulający „promedol” doskonale spełnia postulat nowoczesnej medycyny. Siła jego działania kilkakrotnie przewyższa morfina przy czym środek ten jest nieszkodliwy. Może być on stosowany z powodzeniem przy wszystkich tych przypadłościach chorobowych, przy których dotychczas znane preparaty okazywały się bezskuteczne, a więc przy raku, chorobach wrzodowych przewodu pokarmowego, w ciężkich wypadkach obrażeń kostnych. Oslabnięto również dobre rezultaty stosując promedol przy skomplikowanych porodach.

Produkcja nowego preparatu odbywa się dość prostymi metodami z całkowicie dostępnymi surowcami krajowymi. Wkrótce już promedol będzie stosowany w praktyce lekarskiej na szeroką skalę.



Dziewczeta wdzidyżkie oprócz hafciarstwa trudnią się wyplataniem koszyczków do chleba. Za materiał służą im korzenie sosnowy.

POLICYJNY SZPICEL

Chcę wam opowiedzieć historię pewnego szpicla policyjnego, który w końcu stał się kimś zupełnie innym. Nazywał się Bondar Schar i był jeszcze młody. Lecz nikomu nie przyszło do głowy, że patero było na jego wielkie worki pod oczami i na grube zmarszczki na czole. Zresztą wyglądał jak młody człowiek, nie tylko w tym, że żona mu stała chorowała, a pięcioro dzieci bezustannie głodowało, lecz również i ten powód, że był policjantem. Tym więcej, gdy polecono mu obserwować postać Pearson von Widee Schimer.

Widee Schimer był kierownikiem organizacyjnym oddziału Komunistycznej Partii Indii na obszarach centralnych, począwszy od wybrzeża aż po Pendżab — kraj pięciu rzek, sięgający do regionów Himalajów. Obszar był duży jak królestwo. Ponieważ jednak funkcjonariusz partyjny nie miał w sobie niczego z króla, więc dla szpicla policyjnego, całe te polacie były obmierzone i znienawidzone.

Dla swych wędrówek nie dysponował Widee Schimer ani autem, ani nawet wozem. Do tego celu służyły mu wyłącznie własne nogi. Jedynie gdy przychodziło mu odbyć podróż 200-milową, posługiwał się koleją. Przeważnie szedł jednak pieszo. Widee Schimer był niewielkiego wzrostu, spalony i wysuszony, a jego podeszwy były twardsze od skóry. Maszerował krokami mocnymi i szybkimi. Tym sposobem robił 8 km na godzinę i to podczas gorącego lata, przy 45 i 50 stopniach. Idąc zakurzonymi drogami, pozdrawiał każdego przyjaznym słowem, zwracając się do robotników na polach, do nosiwołów, do grubego kapłana, do wychudłych dzieci, do wolarzy, których wyprowadzał — jak gdyby stał w miejscu i do woźniców, których mijał — jak gdyby ci ostatni w ogóle się nie posuwali.

A za nim dreptał Bondar Schar — szpicel, klnąc i stękając, płacząc nieraz ze zmęczenia i ze złości. Taka praca mogła znieść nawet więcej upartego człowieka jak Bondar Schar. Każdego dnia zrywał się przed świtem. Następnie wędrował ciasnymi zaułkami Starej Delhi, w stronę baraku, za chatą wozowody, gdzie Schimer miał swój siennik. Bondar Schar winien być tam na czas, gdyż punktualnie o 5 rano — jak w zegarku — udawał się już Schimer do domu partyjnego, na którym niezmiennie łopotał czerwony sztandar. Następnie wyruszał do wsi okolicznych, gdzie oczekiwało go zebranie, bądź zostawał w centrum Delhi, w partyjnym ośrodku szkoleniowym. Ta praca przechodziła granice wytrzymałości jednego człowieka. Nawet szpieg jest ostatecznie człowiekiem. Bondar Schar szukał więc jakiejś drogi wyjścia.

Przebywali wprawdzie w Delhi ludzie, którzy za pieniądze zdolni byli do wszystkiego, ale Bondar Schar miał wątpliwości, czy zgodziłby się uprzątnąć funkcjonariusza partyjnego. Poza tym morderstwo, to nie żadna przechadzka, a zresztą, skąd miałby na to wziąć pieniądze. Dwadzieścia rupii byłoby z pewnością za mało. W końcu władze nie przeszłyby nad tym do porządku dziennego. Chociaż w Pendżabie nakazywały przetrząść nogi pewnemu komunistcie a niedawno w Bengalu drugiemu znowu funkcjonariuszowi partyjnego. mu powyrzynano paznokcie a potem poucinano palce. Obecnie

partia działa jeszcze legalnie i może miesiąc a może jeszcze rok minie, zanim ją zdelegalizują. Bondar Schar nie był jogą ani fakirem i dlatego podobne zamysły wprawiły go w rozterkę. Długo w nim dojrzewało, aż powziął postanowienie i zaraz następnego dnia wprowadził je w życie.

Był jeszcze półmrok, gdy Widee Schimer wyszedł ze swojej szopy. Nawet nie zwinął jak zwykle, aby skinięciem głowy życzyć swemu szpicelowi dobrego dnia. Tego ranka Bondar Schar nie czekał aż Schimer przejdzie swoje 30 kroków, aby za nim podążyć. Zbliżył się do niego i chwytając za bawełnianą bluzę, przemówił:

„Zatrzymajcie się na chwilę!”

Schimer przystanął i pomyślał, czy aby w ciągu nocy nie zdelegalizowano partii i czy uda mu się jeszcze umknąć. Napotkał jednak przyjazny uśmiech Bondar Schar, zbyt przyjazny jak u policjanta, który ma zamiar dokonać aresztowania. Równocześnie Bondar Schar zaczął mówić:

„Pomyślałem, że moglibyśmy przecież porozmawiać z sobą. Wszędzie razem chodzimy i nigdy nie zamieniamy nawet jednego słowa.”

„Szpieg pozostanie szpiegiem” — odpowiedział Schimer, starannie dobierając słowa. Zależało mu na tym, aby nie użyć określeń obraźliwych.

„Przecież szpieg jest również ludzkim stworzeniem” — odpowiedział Bondar Schar i ciągnął dalej. „Na wielu byłem już zebraniach i bardzo często przysłuchiwałem się waszym przemówieniom. Nierzadko przemyślałem się do waszego otoczenia i niemało donosów napisałem już na was.”

„Z pewnością bardzo wiele” — odpowiedział Schimer. „Lecz teraz spieszy mi się, mam ważną konferencję. Jeżeli macie ochotę to chodźcie ze mną.”

Zdecydowali się więc skrócić na dzisiaj przestrzeń liczącą 30 kroków i ruszyli obok siebie.

„Niech się wam nie wydaje, że ja przysłuchuję się, niczego nie rozumiem” — wyjaśniał Bondar Schar nieco zażenowany, przecierając sobie swe wieczne zaspiane oczy. „Mówicie zawsze o ludzkości, o robotniku i o cierpieniach z głodu. Mówicie o tym co należy czynić, aby ludowi pomóc. To słyszałem często i często także pisałem o tym w donosach: „Widee Schimer zapewniał robotników, zatrudnionych przy zbieraniu bawełny, że mogą być osiągnięte lepsze warunki do życia.”

„Oczywiście, bardzo często” — przytaknął Schimer z lekkim uśmiechem.

„A ja policjant! Czy ja takżę jestem człowiekiem?” — pytał Bondar Schar podniecony. „Muszę wam powiedzieć Widee Schimer. Życie, które ja prowadzę jest jak psi żywot. Byłbym szczęśliwym gdybym je mógł zamienić z życiem najbardziej zgołowanego kuli. Dzień w dzień zrywając się przed świtem i ciągle za wami, z miasta do miasta i znowu z powrotem z Nowego do Starego Delhi. I podczas publicznych demonstracji, bądź przy strajkach... Obawiam się, czy mi kiedyś razem z wami

HOWARD FAST jest czołowym postępowym pisarzem współczesnej Ameryki. Cechujący go radykalizm społeczny, bezlitosna krytyka imperializmu i faszyzmu amerykańskiego, a przy tym bezkompromisowość, odwaga i uczciwość pisarska zdobyły mu sympatię całego świata postępu. Nienawiść i prześladowanie reakcji amerykańskiej wtrąciły go do więzienia, co wywołało burzę protestów ze strony wszystkich prostych serc i umysłów. Swój debiut pisarski rozpoczął w roku 1934 i od razu stanął po stronie prawdy, walcząc o wyzwolenie człowieka oraz o pokojowe współżycie między narodami. Książki jego, jak: „Dzieci”, „Droga do wolności”, „Obywatel Tom Paine”, „Zrodzony z wolności”, „Niezwyciężeni”, „Ostatnia granica”, „Amerykanin”, „Clarkton”, a ostatnio powieść historyczna „Spartakus” są wyrazem narastania jego świadomości i kształtowania się osobowości jako człowieka oraz pisarza. Słowo pisane Fasta jest zwiastunem lepszej Ameryki, którą reprezentuje lud amerykański — jest zwiastunem wolności i pokoju.

głowy nie rozbijają... Czy zdajecie sobie w ogóle sprawę ile mił dziennie robicie?”

„Mam wrażenie, że nie ma” — przytaknął Schimer nieco niepewnie.

„Tak, niekiedy 40 mil dziennie. Wasze zebrania i konferencje trwają często do późna w noc. Prawie nie oglądam żony i dzieci. Już lepiej umrzeć jak być szpiegiem policyjnym w tym kraju. Co pozostaje mi innego robić? Odbijem specjalny 2-

„Dlatego też ja nie mogę żyć. Żaden z nas nie był jeszcze syty. Gdybym był policjantem obyczajowym, mógłbym jeszcze tu i tam jakąś rupię sobie zdobyć. Albo przy handlarzach zbożem. Tam mielibyśmy do jedzenia... Tymczasem spełniam zaszczytną funkcję pilnowania jednego komunisty. Mówię wam, śmierć byłaby lepsza jak...”

„Śmierć sprawy nie rozwiązuje” — odpowiedział łagodnie Schimer. „Musimy po-



letni kurs, aby móc wstąpić do policji, lecz byłbym wielo szczęśliwszym, gdybym został nosiwozą.

Widee Schimer przytaknął głową i przymrużył swe mądre oczy. Następnie odezwał się: „Ponieważ należycie do obrządku bramańskiego, nie wolno wam być nosiwozą. A może umiecie gotować? Kucharchę możecie zostać jako bramini.”

„Ach, gotuję gorzej od Anglika” — odpowiedział Bondar Schar smutnie.

„Powiedzcie, przerwał na to Schar, wiele wam właściwie płacą jako szpicelowi policyjnemu?”

„30 rupii na miesiąc” — odpowiedział Bondar Schar. Schimer zatrzymał się, a potem rozpoczął podniesionym głosem: „30 rupii na miesiąc! Słuchajcie tylko. Jestem funkcjonariuszem komunistycznej partii, jestem sam na świecie i wystarczy mi miska ryżu i siennik... Był gdzie. Pieniądże, które otrzymuję pochodzą od robotników i wieśniaków, a ja mimo to mam zawsze swoje 35 rupii miesięcznie. Jako możliwe, abyście mogli żyć mając 30 rupii?”

myśleć, jakby tę sprawę lepiej rozwiązać.”

Poradził mu wprawdzie odpowiedzieć po parę godzin dziennie i zająć się swoją rodziną. Bondar Schar po wielu wahaniach przyjął radę.

W kilka dni później, pytał go Schimer jak wygląda sytuacja u reszty policjantów.

„Czy to prawda, że wszyscy agenci policyjni są tak samo źle płatni jak wy?”

„Jeszcze gorzej — przerwał mu Bondar Schar. Początkujący zarabia jedynie 25 rupii miesięcznie, ale za to nie otrzymuje zadania pilnowania podobnego funkcjonariusza — jak my!”

„No tak. To jesteście tak samo wyzyskiwani jak robotnicy i nie macie żadnej pomocy znikąd.”

„Żadnej pomocy? Co wy rozumiecie przez to?”

„To, że po prostu nie potraficie zorganizować związku zawodowego, jak woźnice, robotnicy na plantacjach bawełny, nosiwozy, czy nawet zamiatacze ulic. Przy ostatnim strajku bawełniarzem, uzyskaliśmy podwyżkę płacy w wysokości 4 rupii miesięcznie.”

Schimer rozprawiał jeszcze długo na ten temat, a Bondar Schar słuchał uważnie. Potem zapytał — „Gdybym wam jeszcze nowych policjantów przeprowadził, mych bliskich kolegów, czy mielibyście czas z nimi porozmawiać?”

Schimer zgodził się. Mimo to rozmyślał ze sobą, co będzie do policjantów mówił i ogarnęły go wątpliwości, czy w ogóle to przedsięwzięcie się uda. Zwrócił się do kierownika pisma partyjnego z pytaniem: „Powiedzcie mi jaką w ogóle przyszłość posiada policjant?”

„Policjant? — widoki na śmierć” — odpowiedział zagadkowo kierownik.

„Jednakże jest on przecież również istotą ludzką?” — ciągnął dalej Schimer.

„Oczywiście, ja także pod tym względem kieruję się ludzkim uczuciem, ale takie uczucie nie może być studnią bez dna. Czy mogę mieć współczucie do koby, kiedy muszę jej właśnie uciąć głowę?”

Schimer więcej nie pytał i udał się następnego dnia na umówione miejsce w zapadłej okolicy. Była tam stara kopalnia gliny, do której nikt nie zaglądał, gdyż według podania nawiedzały ją złe duchy. 20 ludzi czekało już na niego. Wielcy i mali między nimi... Wszystkim razem patrzył z oczu głód, głód, który nigdy nie był zaspokojony i który nie tylko miał cechy fizyczne. Przez moment odczuł Schimer jak ogarnia go wstręt. Wydawało mu się, że jest powiernikiem węzów. Zwolna i z trudem zaczął mówić. Mówił o przeciwnościach klasowych, o idej braterstwa, o uciskanych i wyzyskiwanych. Mówił całą godzinę i jeszcze połowę następnej. Gdy skończył, powiódł wzrokiem po twarzach. Nie mógł ich jeszcze nazwać „towarzyszami”. Tylko im się dalej przyglądał. Wówczas wstał Bondar i długo dziękował.

„Jest wielkim zaszczytem — dodał — pilnować takiego człowieka jak wy. Ale zanim jeszcze nadeszłście rozmawiać o tym, aby założyć związek zawodowy w celu uzyskania podwyżki naszych płac.”

Po długim namyśle zgodził się Schimer utworzyć związek zawodowy. W ten sposób doszło do założenia pierwszego zawodowego związku policjantów w Indiach, jak również doszło do tego, że w dwa tygodnie później, kiedy Schimer jak zwykle opuszczał swoją szopę, inny policjant pojawił się obok niego. Aby mu towarzyszyć.

Na pytanie — co się stało z Bondar Schar — nie otrzymał odpowiedzi. Ten nowy zachowywał się jak prawdziwy policjant, zaciął usta i marszczył czoło.

W tym samym czasie Bondar Schar znalazł się przed obliczem swego szefa, przed osobą o dostojnej powierzchowności w białej marynarce, w białych spodniach i w pończochach. Białe — nogi trzymał założone i oganiał się pięknie ozdobionym przyrządem przed natrętnymi muchami. Był niezwykle ujmujący i przepytował Bondar Schar w przyjemny sposób.

„Wy jesteście funkcjonariuszem policyjnym?”

Bondar Schar potwierdził. Nie dał się jednak wziąć na lep jego łaskawości i odczuwał wewnętrzny lęk.

„Złożyliście przysięgę stać wiernie na straży Korony, a poza tym należycie do służby wywiadu. Pracujecie więc w najwięcej zaszczytnym dziale naszej administracji.

Chyba jest wam o tym wiadomo?” — pytał biały szef.

Bondar Schar przytaknął. Szef ciągnął dalej:

„Rozmawiałem na wasz temat z prefektem. Jest wyraźnie zasmucony!”

Bondar Schar poczuł się nieco dumny, że był przedmiotem rozmowy prowadzonej z prefektem.

„Niestety, nie jest możliwym w tajnej służbie, tworzyć organizację, czy związek zawodowy. Musimy o trzymać nazwiska tych wszystkich, którzy w tym brali udział. Jeżeli dostarczycie nam tych nazwisk, będę czytni wszystko, aby nie spotkała was zbyt ostra kara.”

Równocześnie podsunął mu arkusz czystego papieru.

„Jakie nazwiska?” — zapytał po cichu Bondar Schar.

Rozumiał dobrze i szef także wiedział, że Bondar zrozumiał.

Szef przebywał już od dawna w Indiach i znał dobrze tubylców. Niekiedy nawiedzała go myśl, że pewnego dnia to całe społeczeństwo ze swoją nędzą w tym kraju — liczącym 450 milionów ludności — rozwalą kajdany. Chociaż w swoim wnętrzu nie chciał przyznać, że ci ludzie posiadają duszę.

Tymczasem Schar ważył w pewnej mierze hart swojej duszy, mierzył siły i swój gniew, które większe były aniżeli jego strach. Zaprzeczył ruchem głowy. Pomyślał także o swoich pięciorgu dzieciach, szczególnie o najmłodszej córeczce i o tych wszystkich sprawach, które w podobnych okolicznościach napływają do głowy.

„Nie, sahib! — odezwał się cicho, gdyż znał te straszne rzeczy, które teraz nastąpią...”

Szef nie dyskutował więcej i również nie groził, gdyż był już od dawna w Indiach. Przekazał Bondar Schar w ręce oddziału wojsk kolonialnych. Ci wyrwali mu wpiersz paznokcie i to ogromnie bolało. Bondar Schar był jak kobieta przy połogu. Następnie został obity. Płakał i krzyczał, ale zachował całą przytomność i nie zdradził nazwisk. Gdy w końcu Bondar Schar zły krwią leżał nieprzytomny, udali się żołnierze do białego sahiba i powiedzieli:

„Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby zwykły policjant w ten sposób się zachowywał. Jedynie trucizna komunistyczna tłumaczy to wszystko. Nie wyjawili żadnego nazwiska. Obecnie leży i rychno skończy!”

„Włóście go do kosza i zaniescie do domu” — rozkazał szef. Odezwali wstręt, gdyż podobne sprawy nie są przyjemne dla ludzi dobrze urodzonych.

Wkrótce po tym odbył się pogrzeb. Kondukt żałobny był bardzo skromny i obejmował cztery tradycyjne płaczki, pięcioro dzieci Bondar Schar oraz — Widee Schimer. Cały dzień spędził Schimer przy miejscu pogrzebu i w otoczeniu rodziny Schar. Następnego dnia zjawiał się jak zwykle w domu partii, na którym powiewał sztandar.

„Gdzie byłeś — spytał naczelnny redaktor żartobliwie. — Można by pomyśleć, że przebywałeś między rentierami”. A młoda kobieta, która była korektorką zagadnień: — „Może nareszcie jakaś niewiasta zaplątała się w twoje życie?”

Widee Schimer odpowiedział spokojnie: „Byłem na pewnym pogrzebie. Na pogrzebie młodego policjanta, który w końcu stał się kimś zupełnie innym!”

Następnie gdy już zmarłego opłakał, podjął znowu swoje zwykłe sprawy. Z żyjącymi.

Tłumaczył
JAN MAKOWSKI